

IWONA WĘGRZYN

STAROSZLACHECKIE OKOPY ŚW. TRÓJCY

Henryk Rzewuski i inni.

Pytania o polskie tradycje konserwatywne XIX wieku

Konserwatora nie stanowi bynajmniej sam czyn i sama zasada konserwowania bezwzględne, bo tym sposobem i rewolucji zwolennik, dążący do zakonserwowania rewolucji i jej skutków, mógłby nazwę konserwatora nosić. Lecz główny charakter konserwatorstwa upatrywanym być winien właśnie w oznaczeniu tego, co zachowanym być powinno, a więc w pojęciu o tym, co prawdziwie za stałe, nietykalne i fundamentalne w danych stosunkach uważać należy.

Różnica między konserwatorami stąd więc pochodzić musi, iż jedni to, drudzy owo uważają za stałe i fundamentalne. Owóż ta różnica jest właśnie najbardziej krzyczącą różnością, bo nie może być większej różności, jak różnić się w tym, co się za najważniejsze poczytuje.

Przypatrując się atoli bliżej stosunkom i ludziom, przyznać nam wypadnie, iż różność konserwatorów nie tyle wynika z odmienności pojęcia o tym, co konserwowane być powinno, jak raczej z tego, iż jedni rzeczywiście mają wzgląd na to, co chcą konserwować, jak na coś świętego, najważniejszego; drudzy zaś, zbyt leniwi, by o treści swego konserwatorstwa myśleć mieli, bez wszelkiej na to uwagi, bez wszelkiego oceniania stosunków żywotnych społeczeństwa, bez rozróżnianego celu, chcą konserwować dla konserwowania tylko, chcą konserwować wszystko co jest i co było, dla prostej tylko zasadniczej konserwacji.

Takie bezwzględne, a formalne zagrzążnięcie jest atoli czczością tylko bez wszelkiej wartości, marną zasadą i słowem bez treści, pozorem prawdy, uporem bez myśli; takie zagrzążnięcie w jednej wyłącznej myśli, jest bałwochwalstwem bezrozumnego przedmiotu i wychodzi ostatecznie na bezwzględność radykalizmu, na fanatyzm.

Tacy nie zasługują na nazwę konserwatorów, lecz ich słuszniej stacjonariuszami, pozostałcami lub zagrzężlakami nazywać się godzi¹.

¹ A. Z. Helcel, *Aforyzmy o prawdziwym i fałszywym konserwatyzmie*, [w:] H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel (1808-1870)*, Lwów 1882, t. 2, s. 33.

Zacytowany fragment pochodzi z rozprawy Antoniego Zygmunta Helcla pt. *Aforyzmy o prawdziwym i fałszywym konserwatyźmie*. Jak przypuszczał Henryk Lisicki, autor poświęconej Helclowi monografii, tekst powstał prawdopodobnie pod koniec lat 40. XIX wieku w reakcji na skandal, który wybuchł po publikacji *Mieszanin obyczajowych* Henryka Rzewuskiego (Wilno 1841-1843) i który był podsycany przez kolejne teksty tego pisarza. Przywołana wypowiedź Helcla wydaje się o tyle interesująca, że jej polemiczna doraźność jest pretekstem wobec kwestii istotniejszych, kwestii o charakterze światopoglądowym i tożsamościowym. Krakowski polityk, krytykując *Mieszaniny*, odnosił się do stanowiska „starych” konserwatystów (mowa tu o ziemiańsko-urzędniczym środowisku skupionym wokół Rzewuskiego i redakcji „Tygodnika Petersburskiego”), by tym mocniej wyartykułować stanowisko swego środowiska (ironia historii sprawi, że już za chwilę, po roku 1863, i oni zostaną nazwani „starymi” konserwatystami i staną się celem ataków kolejnego pokolenia). Z pozoru drobny, przyczynkarski tekst Helcla powinien być traktowany nie tyle jako krytyczna refleksja nad pamfletem Rzewuskiego, ile raczej świadectwo radykalnego rozłamu, dokonującego się w owym czasie w łonie polskiego konserwatyźmu². Ważną cezurą wydają się tu wydarzenia rabacji galicyjskiej, społeczne i polityczne konsekwencje Wiosny Ludów, nadzieje związane ze zmianami ustrojowego kształtu imperium Habsburgów, a przede wszystkim definitywne bankructwo koncepcji zakładającej, że tylko pod opiekuńczymi skrzydłami ostatniej w Europie feudalnej monarchii – Rosji – możliwe jest przechowanie wartości szlacheckiej Rzeczypospolitej. Otóż właśnie te czynniki powodowały, że krakowscy konserwatyści dostrzegli konieczność wyraźnego zdystansowania się wobec środowiska reprezentowanego przez Henryka Rzewuskiego i jego petersburskich przyjaciół, środowiska, które do tego momentu, czyli do połowy lat 50. XIX wieku, traktowane było jako najpoważniejsza reprezentacja polskiego konserwatyźmu. Wyraźnie widać, że galicyjscy politycy swą tożsamość ideową chcieli budować nie jako kontynuację, ale jako zdecydowaną opozycję wobec środowiska, które do niedawna jeszcze uznawali za bardzo sobie bliskie, z którym faktycznie więcej ich łączyło, niż dzieliło (chodzi mianowicie o tak poważne kwestie światopoglądowe, jak: ultramontanizm³, programowa antyinsurekcyjność i antyrewolucyjność, otwartość na poszukiwanie kompromisu z narzuconą władzą zaborczą, postawa propaństwa i oczywiście zwrot ku tradycji szlacheckiej rozumianej jako *residuum* narodowej tożsamości – „klasa historyczna”). Mimo świadomości istnienia tak wielu punktów wspólnych Helcel zdecydowanie odmawiał petersburskim kon-

² Wydaje się, że to rewolucja 1848 roku ujawniła najpoważniejszy rozłam w łonie konserwatystów. „Nie dziw, bo w istocie choć do jednego dążą celu, to przecież z zupełnie odmiennych wychodzą zasad i różnią się barwą rzeczywiście tak dalece, iż się wzajemnie o szkodliwość i zgubność zasad obwiniają, choć jedni i drudzy przyjaciółmi i obrońcami prawego porządku być się mieniają”. Wspólny pozostawał jedynie negatywny stosunek do rewolucji „jedni i drudzy zarówno mieniają się konserwatorami, ale widocznie inaczej jedni i drudzy tę swoją zachowawczość rozumieją i do czego innego ją odnoszą”. Za: H. Lisicki, *op. cit.*, s. 32.

³ Zob. B. Szlachta, *Ład, Kościół, naród*, Kraków 1996.

serwatystom prawa do bycia konserwatystami. Krakowskiemu politykowi bliżej do Wiednia lub Paryża niż do oddalonych zaledwie o miedzę dworów Wołynia i Podola, które w rzeczywistości były rozsądnymi ideami polskiego tradycjonalizmu. Zastosowane obraźliwe epitety („zagrząźlak”, „stacjonariusz” czy „pozostałek”) zdecydowanie wykluczały owych „starych” konserwatystów z kręgu poważnych polityków i jakby wstydliwie zacierały wszelkie dotychczasowe związki oraz – nie ma w tym względzie wątpliwości – ideowe zapożyczenia.

Przywołana wypowiedź Antoniego Zygmunta Helcla wydaje się o tyle istotna, że pozwala na krótką karierę koterii petersburskiej spojrzeć z innej perspektywy niż ta, jaką wyznaczają powszechnie znane stanowiska zdeklarowanych przeciwników Henryka Rzewuskiego⁴. Nie ma potrzeby przypominać, jak fatalną opinią cieszył się on w środowiskach romantycznych, demokratycznych, patriotycznych (jak by ich dziś nie określać). Rzewuski – wielbiony jako autor *Pamiętek Soplicy*, twórca *Mieszanin obyczajowych*, przypisów do *Listopada* (1845-1846) oraz *Głosu na puszczy* (1847) i *Teofrasta polskiego* (1851) – był głośno przeklinany i nazywany zgodnie rycerzem Ciemnogrodu, „duchem z błota ulepionym”. Jako etatowy prowokator irytował i oburzał, tym mocniej, że nie sposób było uzgodnić jego budzącego powszechny szacunek przywiązania do szlacheckich tradycji przedrozbiorowej Rzeczypospolitej z niemożliwym do zaakceptowania lojalizmem wobec Rosji i wręcz agresywnym szkalowaniem Polski współczesnej jako tej, która zdradziła jednie prawdziwą Polskę – rzeczpospolitą szlachecką.

Odcinając się więc od tradycji reprezentowanej przez Rzewuskiego, Helcel swój nowocześnie pojmowany konserwatyzm chciał zdecydowanie odróżnić od szlacheckiego tradycjonalizmu kojarzonego z kręgiem petersburskim i częścią kresowego ziemiaństwa. Należy przy tym potraktować głos Helcla jako głos reprezentujący szersze środowisko: w pierwszej kolejności krakowskich konserwatystów, skupionych wokół Pawła Popiela⁵, a po powstaniu styczniowym krakowskiej szkoły historycznej. Dalej wspomnieć należy o przedstawicielach środowisk ziemiańskich skupionych wokół Towarzystwa Rolniczego pod prezesurą Andrzeja Zamoyskiego i o grupie związanej z osobą margrabiego Wielopolskiego. Innymi słowy, mowa o wszystkich tych politykach, którzy stojąc konsekwentnie na stanowisku konserwatyizmu, wybierali dialog ze współczesnością, otwarcie na jej wyzwania, postawę negocjowania wartości i politycznych wyborów. Reprezentowany zaś przez Rzewuskiego tradycjonalizm postrzegany był jako forma kontestowania nieakceptowanej rzeczywistości – jej negacji, nie zaś twórczego przeobrażenia. Dlatego charakterystyczne dla koterii petersburskiej „zagrząźnienie w jednej wyłącznej myśli” funkcjonowało jako „wzorzec” bezrozumnego, bezkrytycznego tradycjonalizmu, który przeradza się w rodzaj bałwochwalstwa szlacheckiej przeszłości; bałwochwalstwa niepokojąco bliskiego

⁴ Zob. M. Inglot, *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841-1843*, Wrocław 1961; I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2011.

⁵ Zob. P. Popiel, *Choroba wieku*, Kraków 1893. Więcej na ten temat zob. J. Kłoczowski, *Wolność i porządek. Myśl polityczna Pawła Popiela*, Kraków 2006.

fanatyzmowi. Z perspektywy nowoczesnego konserwatyzmu problemem szlacheckich tradycjonalistów okazywało jednak się nie tyle wypaczanie kształtu przeszłości, która absolutyzowana i idealizowana nie poddawała się krytycznej ocenie, ile zupełny (zdaniem krakowskich konserwatystów) brak zainteresowania dla chwili bieżącej, nawet nie tyle nieumiejętność rysowania perspektyw przyszłości, ile bezradność wobec takich wyzwań współczesności, jak choćby industrializacja czy projekty reformy włościańskiej. W tej perspektywie nawet gorączkowa aktywność Rzewuskiego na polu literackim, publicystycznym i politycznym okazywała się niczym innym, jak znakiem zgody na rozpisany w czasie proces umierania polskośći roztopiającej się w idei słowiańskiej lub wizji federacyjnej monarchii rosyjskiej, rzekomo gwarantującej *status quo*. Wierność przeszłości oznaczała odmowę zgody na zmianę – oznaczała trwanie przy takiej wizji polskośći, dla której nie było już miejsca w gwałtownie przyspieszającym świecie XIX wieku.

„Okopy św. Trójcy”, pojęcie przejęte z dramatu Zygmunta Krasińskiego – twórcy niezwykle cenionego w środowisku konserwatywnym – stawało się pojemną metaforą nierozwiązywalnych dylematów polskiego dziewiętnastowiecznego, ukształtowanego w kręgu tradycji Josepha de Maistre’a tradycjonalizmu. Obrońcy szlacheckiej przeszłości, jak bohaterowie *Nie-Boskiej komedii*, izolując się od współczesności, sami skazywali się na porażkę. Niepokojącą żywotność tej metafory w środowiskach konserwatywnych potwierdzały odczytania dramatu proponowane przez Juliana Klaczkę⁶ i Stanisława Tarnowskiego⁷. Figura zapatrzonego w przeszłość i negującego terażniejszość hr. Henryka z kart dramatu Krasińskiego zyskiwała rangę symbolu dylematów polskiego konserwatyzmu. W kręgu tych inspiracji rodziły się najważniejsze pytania: czy bierność (do czego sprowadzała się odmowa uczestniczenia w procesach modernizacyjnych i irredencie) można nazwać działaniem na rzecz Polski? Czy jest miejsce dla przyszłości, tam gdzie absolutyzowaną wartością jest tylko przeszłość? Wreszcie, czy mając świadomość, że nie ma powrotu do czasów przedrozbiorowych, że nie ma możliwości powstrzymania biegu historii, jest miejsce dla jakiejś Polski? I czy ta Polska, skoro nie będzie już rzeczpospolitą szlachecką, wciąż będzie Polską?

Względnie otwarta, poszukująca postawa galicyjskich konserwatystów i ziemian z Kongresówki pozwalała szukać kompromisu, ale już pryncypialne stanowisko petersburżan (przejęte następnie przez kresowe ziemiaństwo) wszelką dyskusję wykluczało i prowadziło do krystalizacji postawy defetystycznej i zanegowania możliwości istnienia Polski.

Ludzie połowy XIX wieku bezbłędnie odczytywali te, niewyrażone przecież *explicite*, stanowiska ideowe. Potwierdzenie swych intuicji względem ryzykownego przyjęcia stanowiska tradycjonalistów znajdowali choćby w debatach toczonych wokół *Mieszanin obyczajowych* – tego chyba najbardziej szokującego utworu Hen-

⁶ J. Klaczko, *Poezja polska w dziewiętnastym wieku i poeta bezimienny*, [w:] i dem, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005.

⁷ S. Tarnowski, *Zygmunt Krasiński*, Kraków 1912.

ryka Rzewuskiego. Skandalem było nawet nie to, co Rzewuski mówił o konieczności odnalezienia swego miejsca w Imperium Rosyjskim, bo o tym wszyscy wiedzieli i z poczuciem zawstyżenia swym koniunkturalizmem realizowali (płacąc podatki, wysyłając dzieci do szkół w stolicy, kontaktując się z administracją carską czy robiąc wojskowe lub cywilne kariery w służbie rosyjskiego monarchy). Skandalem było za-deklarowanie, i to właśnie przez autora *Pamiętek Soplicy*, największego piewę szlachetczyzny, śmierci Polski – jako państwa, jako wspólnoty narodowej, wreszcie jako kultury. Wszelkie obserwowane we współczesności świadectwa żywotności narodu, choćby literaturę, narrator *Mieszanin* Rzewuskiego⁸ traktował jako *lucidum intervallum* – następujący tuż przed śmiercią moment pozornego cofnięcia się choroby, który daje iluzję wyzdrowienia. Jako wyznawca historiozoficznego katastrofizmu Josepha de Maistre'a Rzewuski przyjmował nieuniknioną zbliżającego się kresu narodowej egzystencji⁹. Z apokaliptyczną metaforyką i funeralnymi wizjami roztaczanymi przez kolejne dzieła autora *Listopada* korespondowały wypowiedzi jego krytyków. Czasami rażąco bezpośrednie: „pan hrabia gwałtem chce się wykreować na grabarza swojego społeczeństwa”¹⁰ (to Józef Dzierzkowski), a czasami wyrafinowane subtelne, pozornie odnoszące się wyłącznie do literatury. Tu najważniejszy głos należał do Józefa Ignacego Kraszewskiego, który pisząc o gawędzie szlacheckiej, uczynił z niej symbol niebezpiecznej postawy: nie tylko bowiem blokowała krytyczną ocenę historii, ale przede wszystkim uniemożliwiała dalszy rozwój narodowej wspólnoty, życie zamieniając w rodzaj letargicznej egzystencji w oczekiwaniu na nieuchronne dopełnienie się losu:

Ukochanie przeszłości tak absolutne, bezwyjątkowe zdzicza nas i spycha ze stopnia, na jakim stać powinniśmy, bośmy go boleścią, ofiarą krwi ojców i łez naszych kupili.

Szaleje, kto dla miłości zmarłego zakopuje się z nim w jednym grobie, chybaby sam chciał umrzeć, bo grób mieszkaniem umarłych. Inna jest oplakiwać na mogile, a inna – do niej zstępować z zimnymi trupami; myśmy właśnie tego rodzaju samobójstwa dopuścili się w literaturze¹¹.

Gromadzące się wokół petersburskich tradycjonalistów kontrowersje poniekąd rozwiały się same. Niefortunny list Michała Grabowskiego do Juliusza Strutyńskiego, list pełen człołobitności wobec Rosji i jednoznacznie brzmiących deklaracji wierności Imperium Rosyjskiemu, przetrzącił karierę tego skądinąd wybitnego krytyka

⁸ Swe *Mieszaniny obyczajowe* Rzewuski wydał pod nieuczelnym pseudonimem Jarosza Bejły. Jakkolwiek w badaniach przyjęło się stawianie znaku równości między poglądami Rzewuskiego a tymi wyrażanymi przez Bejłę, to respektując decyzje autorskie, należy jednak pamiętać o możliwości artystycznej i ideowej prowokacji, jaką była kreacja zrzedliwego hreczkosieja Jarosza Bejły.

⁹ H. Rzewuski, *Mieszaniny obyczajowe*, t. 1, s. 20.

¹⁰ J. Dzierzkowski, „Dziennik Literacki” 1858, nr 44, s. 349.

¹¹ J. I. Kraszewski, *Obrazy przeszłości*, „Dziennik Literacki” 1856, nr 13-16, przedruk w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962.

i powieściopisarza. Przedrukowany na łamach emigracyjnego „Demokraty Polskiego”¹² ostatecznie go skompromitował i odebrał prawo głosu w narodowych debatach¹³. Także Rzewuski, decydując się na przyjęcie posady urzędnika do specjalnych poruczeń przy generale-gubernatorze warszawskim Iwanie Paskiewiczzu, sam wykluczył się z grona wpływowych postaci ówczesnego życia umysłowego. Wybitny redaktor „Tygodnika Petersburskiego” Józef Przeclawski zruszczył się i jako Osip Przeclawskij-Ciprinus pod koniec życia (zmarł w 1874 roku), po rosyjsku już, publikował swój *Kalejdoskop wspomnianii*. W 1886 roku Ludwik Sztyrmer został pochowany z honorami jako rosyjski generał i ponoć w czasie pogrzebu nikt już nie pamiętał, że był niegdyś polskim pisarzem. Podobnie ceniony prozaik Placyd Jankowski swą decyzją o przejściu na prawosławie wykluczony został z narodowej wspólnoty przez niedysyjszych przyjaciół i czytelników.

Szybko postępująca dezintegracja środowiska petersburskich konserwatystów, ich dojmująca klęska, tak w wymiarze ideowym, jak i pragmatycznym, nie pozostawiają złudzeń. Zupełnie nie powiodły się, zainicjowane zjazdem cudnowskim¹⁴, próby zbudowania stronnictwa politycznego, które potrafiłoby reprezentować racje polskie w Petersburgu. Ryzykowny flirt z panslawizmem i desperackie próby pogodzenia polskości z rosyjskim obywatelstwem w wielu wypadkach skutkowały wynarodowieniem. Wszelkie bilanse muszą wypaść na niekorzyść koterii petersburskiej i można odnieść wrażenie, że klątwa niepamięci, jaka ją osiągnęła, stanowi najłagodniejszy wymiar kary.

Inspirację do radykalnej zmiany perspektywy patrzenia na przegranych obrońców starszszlacheckich Okopów św. Trójcy przynosi książka Wolfganga Schivelbuscha *The Culture of Defeat. On National Trauma, Mourning, and Recovery*¹⁵. Niemiecki historyk (idąc tropem Reinharda Koschellecka) proponował, by z większą empatią wsłuchać się w historyczną mądrość zwyciężonych. Zamiast dawać się uwodzić historiom triumfatorów, badacz proponował, by wsłuchać się w głos przegranych

¹² „Demokrata Polski” 1844, t. 6, s. 130-132. Zob. też M. Rolle, *Żywoć polityczny Michała Grabowskiego*, [w:] *In illo tempore... Szkice historyczno-literackie*, Brody 1914, s. 148-149.

¹³ Więcej na ten temat zob. H. Głębocki, *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XXI wiek)*, Kraków 2006. Rozdz. *Między Rzeczpospolitą, Imperium i etnonacjonalizmami. (Polska - Rosja - Ukraina w poglądach Michała Grabowskiego w epoce Powstania Styczniowego)*. Zob. też I. Węgrzyn, *Tęsknić, tużyć, opowiadać. Proza Michała Grabowskiego*, [w:] M. Grabowski, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, Kraków 2016.

¹⁴ W drugim tygodniu czerwca 1841 roku w Cudnowie, majątku Henryka Rzewuskiego, doszło do spotkania najpoważniejszych obywateli ówczesnych ziem zabranych. Wśród zaproszonych gości byli: Ignacy Hołowiński, Michał Grabowski, Teofil Bukar, Henryk i Włodzimierz Budzyńscy, Konstanty Jaroszyński, Regina Korzeniowska (autorka atlasu historycznego) oraz Józef Ignacy Kraszewski. Spotkanie miało zainicjować powstanie bardziej sformalizowanego gremium intelektualnego, którego ambicją było przekształcić się w rodzaj „grupy wpływu”. Plany te nie zostały zrealizowane.

¹⁵ W. Schivelbusch, *The Culture of Defeat. On National Trauma, Mourning, and Recovery*, tłum. J. Chase, London 2003 (edycja niemiecka 1988).

i uczyć się z ich doświadczeń, doceniać podjęty po klęsce trud wychodzenia z traumy. Schivelbusch zajął się narracjami amerykańskiego Południa po wojnie secesyjnej oraz reakcjami Francuzów po klęsce pod Sedanem (1870) i Niemców po upokarzającym ich pokoju w 1918 roku. Wnioski, które wyciągnął z analizy tych odmiennych, a równocześnie zdumiewająco podobnych zjawisk społeczno-kulturowych, ujawniają obecność pewnego stałego wzoru, analogicznego do procesu, jaki staje się udziałem poddanego traumie człowieka. Otóż, zdaniem badacza, naturalną konsekwencją klęski okazuje się czas żałoby, który „przeprowadza” wspólnotę ku odrodzeniu. Bez przepracowania traumy, bez tego czasu letargu, zawieszenia, niemożliwe jest odbudowanie wspólnoty.

Idąc tym torem rozumowania, na działania podjęte przez pisarzy związanych z koterią petersburską należałoby spojrzeć nieco inaczej, niż jest to przyjęte w naszej tradycji. Nie przez pryzmat ich „odstępstwa” od patriotycznej poprawności, nawet nie przez pryzmat pułapek i paradoksów tradycjonalistycznego myślenia, o których przed laty pisali Jerzy Szacki, Marcin Król, Bogdan Szlachta czy Wojciech Karpiński, ale raczej ujmując ich doświadczenie jako rodzaj doświadczenia progowego, swoisty *rite de passage* – rodzaj transgresji związanej z wysiłkiem przekraczania epok, światów, kręgów cywilizacyjnych. Postrzegani w tej perspektywie pisarze – tradycjoniści skupieni w kręgu koterii petersburskiej – stanowiliby niezwykle ciekawy przykład pokolenia „uwięzionego” między epokami. Urodzeni w wolnej Polsce, wychowani w kręgu tradycji sarmackiej, musieli żyć w radykalnie zmienionym świecie. Urodzeni jako obywatele Rzeczypospolitej przez większość życia byli obywatelami Imperium Rosyjskiego. Jako zdeklarowani wyznawcy tradycjonalizmu powoli, chcąc nie chcąc, stawali się ludźmi nowoczesności: kontusze zamieniali na fraki, a wiejskie dwory na stołeczne mieszkania. Nie dość, że mieli kłopoty ze swoją polską tożsamością i rosyjskim obywatelstwem, to jeszcze samo imperium za ich życia radykalnie się zmieniło. Jak ukazują Leonid Gorizontow w książce *Paradoksy impierskiej polityki: Polaki w Rosji, Roskij w Polsce* (Moskwa 1999), ale też Borys Kagarlicki w pracy *Imperium peryferii* (2012), Rosja lat 40. była zupełnie innym państwem niż to, które po kongresie wiedeńskim układało swe relacje z Królestwem Kongresowym i mieszkańcami ziem zabranych. Dławieni popowstaniowymi represjami i ograniczani wciąż zmieniającymi się stosunkami prawno-administracyjnymi petersburscy konserwatyści desperacko próbowali dokonać rzeczy niemożliwej – próbowali ocalić swą tożsamość i równocześnie udowodnić lojalność wobec rządu. Co jednak najciekawsze, oni, obrońcy starszylacheckich Okopów św. Trójcy, zaprzysięgli tradycjoniści, okazywali się przy tym nadspodziewanie nowocześni. Oto garść przykładów:

– Na medium swego kontaktu z czytelnikami wybierali nowocześnie rozumianą prasę: najpierw świetnie prowadzony „Tygodnik Petersburski” redagowany przez Józefa Przecławskiego, od 1850 roku „Dziennik Warszawski”, który Rzewuski wzorował na najlepszych pismach paryskich. Ich ulubione gatunki prasowe to felieton i polemika, które stały się podstawą dla odbudowywanego po powstaniu listopadowym ruchu literackiego i profesjonalnej krytyki literackiej (jej papieżem Juliusz Słowacki złośliwie nazwie Michała Grabowskiego).

– Choć ostro krytykowali nowoczesną „szaloną literaturę francuską” swej epoki, to chętnie przejmowali jej „wynalazki” – przede wszystkim tak lubianą przez czytelników powieść w odcinkach. Jako pierwszy w literaturze polskiej publikowany był w tej formie *Listopad* Rzewuskiego.

– Choć wychowani w kulcie poezji wieszczkiej, petersburscy konserwatyści konsekwentnie promowali prozę. W romantycznej gawędzie szlacheckiej i powieści historycznej rozpoznawali najważniejsze formy wypowiedzi artystycznej swej epoki. Przecławski, chociaż wbrew sobie, zdecydował się na przedruk w „Tygodniku Petersburskim” wstępu Balzaka do *Komedii ludzkiej*. Można dyskutować o artystycznym poziomie *Listopada* i *Stanicy hulajpolskiej*, ale to właśnie te dwie (sztandarowe dla koterii, przynoszące rodzaj lokalnej reinterpretacji modnych walterskotacji) powieści historyczne wyznaczają kierunek rozwoju całego nurtu. Na nich wzorować się będą Zygmunt Kaczkowski, Józef Korzeniowski, Tomasz Teodor Jeż, częściowo Teodor Jeske-Choiński. Bardzo wiele, nawet jeśli nieświadomie, zawdzięczać będzie im Henryk Sienkiewicz. W kręgu „Tygodnika” narodzi się proza psychologiczna Ludwika Szyrmera, nostalgiczne opowiadania Placyda Jankowskiego, filozoficzna proza Stanisława Chołoniewskiego czy inspirowane folklorem białoruskim opowieści Jana Barszczewskiego. Z nieustannego sporu z koterią, z wielokrotnych zbliżeń i pokłóceń zrodzi się wiele utworów Józefa Ignacego Kraszewskiego – to napięcie ukształtuje *Ostatnie chwile Radziwiłła* *Panie Kochanku*, *Malepartę*, wiele z powieści cyklu wołyńskiego, przede wszystkim jednak *Wieczory wołyńskie* i fascynujące, medytacyjne *Mogiły*.

Odejście od definiowanych kluczem patriotycznym podziałów polskiej tradycji intelektualnej XIX wieku pozwala inaczej spojrzeć na dziedzictwo szlacheckiego tradycjonalizmu i reprezentujących go twórców koterii petersburskiej. Obrońcy starszlacheckich Okopów św. Trójcy, choć przegrani, jako politycy okazują się „mediatorami” między tradycją a nowoczesnością. Odtrąceni i wstydliwie zapomniani powracają jako patroni bądź inspiratorzy tematów debat, które rozbrzmiewać będą przez całe XIX stulecie.

Każda wspólnota doświadcza klęski na swój własny sposób. Każda też inaczej klęskę definiuje. Głos dobiegający ze starszlacheckich Okopów św. Trójcy stawia pod znakiem zapytania naszą pewność, że w pełni rozumiemy polski wiek XIX. Bo jak tu twierdzić, że cokolwiek rozumiemy, skoro Henryk Rzewuski zapewnia nas, iż kres szlacheckiej Rzeczypospolitej przyniosły nie zabory, ale ustanowienie Konstytucji 3 maja; że powstanie listopadowe nie było zrywem niepodległościowym, ale rewolucją społeczną zagrażającą kruchemu łaadowi ziemiańskiego świata – jedyne gwarantem ciągłości polskiej tożsamości narodowej. Jak powtarzać tezy o prowincjonalizmie i zaściankowości polskiej kultury szlacheckiej XIX wieku, jeśli tradycjoniści (Rzewuski i Chołoniewski) historię swego partykularza opowiadają z perspektywy krachu zachodnioeuropejskiej cywilizacji i spustoszeń dokonanych przez rewolucję francuską.

Nie ma potrzeby bronić historiozoficznych pomysłów Rzewuskiego lub panslawistycznych utopii Grabowskiego – że były to błędne rozpoznania, ostatecznie przesądził rok 1918. Głos tradycjonalistów wydaje się jednak niezwykle potrzebny dla zrozumienia całego bogactwa i wielowymiarowości polskiego wieku XIX; potrzebny także dla zrozumienia przemian polskiej tradycji konserwatywnej czasów zaborów.